

HARMONIX RF-808Z MILLION

Link do zapowiedzi: [Harmonix RF-808Z Million](#)



Opinia 1

O tym, że Japonia uchodzi za mekkę audiofilów i słynie z wręcz obsesyjnej dbałości o najdrobniejsze detale nikogo obeznanego z tematem uświadamiać nie trzeba. Podobnie jak w sprawie niesamowitych kontrastów, gdzie z jednej strony mamy wszechobecny pęd i chorobliwy pracoholizm (過労死 Karōshi) a z drugiej pełen mistycyzmu rytuał parzenia i picia herbaty (茶の湯 Chanoyu). Jednocześnie wkraczając w strefę High-Endu możemy być niemalże w 100% pewni, że czego, jak czego, ale poczucia obcowania z luksusem i dyskretnego lechtania naszego ego nie zabraknie już od startu, czyli otrzymania opakowania z oczekiwaną, zamówioną zawartością. Dochodzimy w tym momencie do kluczowej przy zdobywaniu nabywców kwestii, czyli pierwszego wrażenia, które jak wiadomo można zrobić tylko raz. Proszę tylko zerknąć w nasze archiwalia i przypomnieć sobie nie tylko z jakim pietyzmem, a przede wszystkim w co opakowane były referencyjne

słuchawki [Final Sonorus X](#), czy też przewód [聖 HIJIRI 'TAKUMI' MAESTRO](#). Przecież to marketingowe mistrzostwo świata, dzięki któremu potencjalny nabywca już na etapie wypakowywania (unboxingu) jest ugotowany i to na miękko. Ba, nawet dość przystępne cenowo i dostarczane w skromnym kartonowym pudełku słuchawki [Denon AH-D9200](#) potrafiły zagrać na emocjach pozornie prostym, acz jakże miłym akcentem w postaci niepozornej banderolki z podziękowaniem za dokonanie zakupu. I właśnie w takiej, pełnej harmonii i ponadczasowego piękna, estetyce przyjdzie nam się dzisiaj obracać, gdyż za sprawą wrocławskiego Audio Atelier trafiły do naszej redakcji iście zjawiskowej urody stopki/podstawki antywibracyjne Harmonix RF-808Z Million.



No to zacznijmy od początku, czyli od niejako ustawiającego optykę postrzegania japońskich „bibelotów” i zmiękczonego opór przed kolejnymi wydatkami [unboxingu](#) a więc pierwszego kontaktu organoleptycznego. Kontakt sprawiającego, że początkowa nonszalancja wynikająca z otrzymania zaskakująco ciężkiego, lecz wręcz ascetycznego białego kartonowego pudełka z niewielkim złotym logotypem i równie mało absorbującą naklejką informującą tak w formie pisemnej, jak i zdjęciowej o zawartości tegoż, wraz z dostawaniem się do wnętrza przeradza się coraz większą ekscytacją i podziw. Albowiem po pozbyciu się pierwszej warstwy okazuje się, iż wewnątrz znajduje się chronione cienką pianką właściwe opakowanie – skrzyneczka. I to nie byle jaka, gdyż wykonana z niezwykle lekkiego i miłego w dotyku, jedwabistego drewna, które przywodzi na myśl popularną w modelarstwie balse. Coś jednak czuję w kościach, iż dawcą budulca nie jest balsa, a zdecydowanie ciekawszy i bardziej pasujący „ideologicznie” i kulturowo gatunek. Mam bowiem na myśli drewno Kiri

(Paulowni Cesarskiej) z którego wykonuje się w Japonii pudełka i skrzyneczki w jakich sprzedawana jest najwyższej klasy ręcznie malowana ceramika i ... kimona. Argumentem przemawiającym za Kiri jest również fakt, iż „Cesarskie drzewo” nie tylko było i jest uważane za roślinę „szczęścia” zdolną wytwarzać zdrową i pozytywną energię, lecz jest to jedna z najszybciej rosnących na świecie roślin (ponad 2,5m/sezon) a przy okazji co maj cieszy oczy oszałamiającym bogactwem fioletowych kwiatów zebranych w duże, 30cm wiechy, gęsto oblepiających całą koronę.

Idźmy jednak dalej. Wnętrze wyścięła cieniutki pergamin na którym umieszczono gąbkowe wypełnienie chroniące w dedykowanych komorach drogocenną zawartość, czyli pakowane w osobne foliowe woreczki i owinięte kolejną warstwą pergaminu same nóżki. A te ... Już pierwszy rzut oka na RF-808Z Million jasno daje do zrozumienia, że żarty się skończyły i zanim przystąpimy do bardziej intensywnej czynności natury organoleptycznej zasadnym będzie solidne wyszorowanie dłoni i/lub uzbrojenie się bawełniane rękawiczki. Nie da się bowiem ukryć, że tytułowe Harmonixy wyglądają, jak nomen omen „Million” Dolców. Ich masywne (waga każdego z nich dochodzi do blisko 570g), wykonane z anodowanego na srebrzysty tytan brązu korpusy o średnicy 50 i wysokości 33 mm zdobi nie tylko firmowa ornamentyka z logotypem producenta i oznaczeniem modelu, lecz i drewniane dodatki, jak daleko nie szukając pokryte lakierem fortepianowym górne platformy nośne o szalenie atrakcyjnym usłojeniu i surowe krążki zatopione w umożliwiających delikatną regulację wysokości (ok 5 mm) pierścieniach podstaw.

Jeśli zaś chodzi o zazwyczaj podawane przy tego typu akcesoriach maksymalne obciążenie, to Kiuchi-San również i w tym punkcie wykazuje się daleko posuniętą lakonicznością deklarując ich „ładowność” na „kilkaset kilogramów”, więc de facto ww. piękne japońskie bibeloty spokojnie można aplikować pod dowolne monstra, z [Apexem](#) Gryphona włącznie.

Przechodząc do opisu wrażeń nausznych z aplikacji RF-808Z Million tak pod zazwyczaj spoczywającym na [Finite Elemente Cerabase compact](#) źródłem ([Ayon CD-35 Preamp + Signature](#)), jak i wzmocnieniem ([Vitus Audio RI-101 MkII](#)) uczciwie powiem a raczej napiszę, że początkowo wystarczyły mi doznania natury estetycznej, gdyż już sam widok Harmonixów poprawiał mi humor i wprowadzał w dobry nastrój. Czyżby to wpływ owej pozytywnej energii jaką stopkom mogła w czasie leżakowania przekazać skrzyneczka z Kiri, one z kolei rozpropagowały ją wokół siebie a ja nieopatrznie znalazłem się w polu ich rażenia? Nie wykluczyłem i nadal nie wykluczam takiej możliwości, więc dla świętego spokoju, dałem sobie i układowi immunologicznemu czas na wykształcenie odpowiedniej ilości przeciwciał zdolnych wrodzonym sceptycyzmem tonizować ewentualną gorączkowość i euforię. Tym samym do krytycznych odsłuchów zasiadłem po kilku dniach ze spokojną głową, traktując przedmiotowe akcesoria jako miłe oku, acz już „opatrzone” bibeloty.

Nie da się jednak ukryć, iż tak jak 808-ki wpływają na estetykę posadowionej na nich elektroniki, tak oczywisty jest ich wpływ na brzmienie. Harmonixy „grają”, choć bliższym prawdzie byłoby użycie określenia „akcentują”, gęstość, wysycenie i energetyczność przekazu. Początkowo może się wręcz wydawać, iż ich skupienie na bohaterach nagrań dochodzi do poziomu obsesyjnego stalkingu i zawężania pola/kąta widzenia. Uczestnicy sesji materializują się tuż przed nami, podchodzą nieco bliżej aniżeli mam to na co dzień a za nimi roztacza się nieprzenikniona czerń bezkresnej otchłani. Podobnie jest z ich bryłami, których ukrwienie i soczystość mogą sprawiać wrażenie lekko przesadzonych. Są zbyt namacalne, obecne i ... atrakcyjne, przez co na tyle absorbują uwagę słuchaczy, że otaczająca je zazwyczaj równoprawna aura pogłosowa, bądź też informacje o akustyce

pomieszczeń, w jakich odbywała się sesja schodzi na zdecydowanie dalszy plan. Nie oznacza to jednak, że owych informacji nie ma, bowiem one cały czas są zawarte zarówno w materiale źródłowym, co z resztą nie dziwi, lecz i przekazie oferowanym przez nasz system, lecz na skutek wspomnianej zmiany optyki i rozłożenia akcentów odbiorcy akomodacja do nowej narracji zajmuje trochę czasu. Ponadto o ile, przynajmniej początkowo, na „[Tomba Sonora](#)” Stemmeklang i Kristin Bolstad wrażenie „studyjności” zbliżone było do sesji „[From Heaven on Earth – Lute Music from Kremsmunster Abbey](#)” Huberta Hoffmanna dokonanej w jednym z najcichszych, jeśli nie najcichszym belgijskim Galaxy, to przesiadka na niezwykle przestrzenne, lecz nie z racji akustyki studia a rozplanowania na scenie poszczególnych źródeł pozornych „[Poems From a Rooftop](#)” Dictaphone nijakich uszczerbków na wolumenie dostarczanych naszym uszom informacji nie wykazywało. Ba, wręcz przeciwnie, bowiem owe skupienie i kondensacja głównych bohaterów spektaklu zapewniały nie tylko lepszy wgląd w nagranie, lecz i podnosiły intensywność poczucia ich obecności w naszym lokum.

Podobne obserwacje poczyniłem przy „[Ray of Light](#)” Madonny, choć tu do głosu doszło lekkie, acz zauważalne bądź to mocniejsze dociśnięcie, bądź też użycie miększego ołówka kreślącego kontury poszczególnych operujących w niższej średnicy i basie dźwięków. Proszę mnie tylko dobrze zrozumieć. Do impresjonistycznych, rozlanych mazajów było jeszcze daleko, jednak stanowiące punkt odniesienia [Cerabase compact](#) przynajmniej pod względem precyzji i „ostrości kreski” w moim systemie sprawdzały się bliżej moich osobistych preferencji. A skoro mowa o miękkości, czy też zaokrągleniu krawędzi, to niejako na deser zostawiłem gatunki ciężkie, brudne i chropawe, w dodatku dalece nieprzystające do idei nadrzędnej harmonii i szeroko rozumianej muzykalności wyznawanej przez twórcę i głównego konstruktora Combak Corporation. Krótko mówiąc pozwoliłem sobie trochę pojazgotać thrashem za pomocą „[Countdown To Extinction](#)” Megadeth, a następnie podkreślić na maxa tempo na orientalnym black / death metalu prosto z ... Jerozolimy, czyli „[Enki](#)” Melechesh i ... I jak łatwo było się domyślić owa niekoniecznie będąca w kręgu zainteresowań tak twórcy, jak i lwiej części odbiorców tytułowych akcesoriów muzyka zabrzmiała może i dla postronnego odbiorcy lepiej i przyjemniej aniżeli w rzeczywistości powinna, a tym samym stanowiła niekoniecznie akceptowalną dla ortodoksyjnych akolitów iście kakofonicznego łomotu propozycję. Pojawiło się powiem pewne ucywilizowanie, czy wręcz elegancja przekazu i choć ładunek energetyczny w niczym nie ucierpiał, to jednak zamiast bestialskiego i bezlitosnego smagania słuchaczy po uszach biczem zaplecionym z jeszcze płonącej surówki otrzymywaliśmy nadal przerażający, lecz już ujęty w epickie ramy spektakl serwowany na ekranie IMAX-a. Było atrakcyjniej, gęściej i mniej krzykliwie a więc niby lepiej. Problem w tym, że miłośnicy ww. gatunków zamiast piękna poszukują w nich zgola innych doznań i emocji. Jak jednak zaznaczyłem, to nie wina Harmonixów, tak jak nie sposób winić Lexusa LS 500h FL, że nie zmieści się w nim pianino i/lub ... betoniarka, bądź nie spełni naszych off-roadowych oczekiwań na poligonie Cienin.

Jak mam nadzieję z powyższego tekstu jasno wynika stopki Harmonix RF-808Z Million grają w sposób zaskakująco zbieżny z ich niezwykle atrakcyjną aparycją i iście jubilerskim wykonaniem. Oferują bowiem bogactwo i soczystość barw, niezwykle spójność prowadzonych linii melodycznych i coś, za co większość audiofilów i melomanów dałoby się pokroić, czyli zdolność materializacji artystów w naszych pokojach odsłuchowych. A że niekoniecznie im po drodze z gatunkami, gdzie powyższe aspekty ustępują miejsca wściekłym atakom i dewastującym zmysły dawkom decybeli, to raczej nikogo nie powinno

dziwić. Niemniej jednak jeśli tylko będziecie mieli Państwo okazję zaaplikować je we własnych systemach, to gorąco do tego Was zachęcam, gdyż nie wykluczam sytuacji, gdy nagle, wiedzeni spontanicznym impulsem sięgniecie po nie podczas sesji odsłuchowej któregoś z krążków Slayera, by odkryć nieznaną dotychczas urok wokalu Toma Aray'i, czy też finezję riffów Kerry'ego Kinga.

Marcin Olszewski

System wykorzystany podczas testu

- CD/DAC: Ayon CD-35 (Preamp + Signature) + Finite Elemente Cerabase compact
- Odtwarzacz plików: Lumin U2 Mini + Omicron Magic Dream Classic; I-O Data Soundgenic HDL-RA4TB
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Gramofon: Kuzma Stabi S + Kuzma Stogi + Dynavector DV-10X5
- Przedwzmacniacz gramofonowy: Tellurium Q Iridium MM/MC Phono Pre Amp
- Końcówka mocy: Bryston 4B³ + Graphite Audio IC-35 Isolation Cones
- Wzmacniacz zintegrowany: Vitus Audio RI-101 MkII
- Kolumny: Dynaudio Contour 30 + podkładki Acoustic Revive SPU-8 + kwarcowe platformy Base Audio
- IC RCA: Furutech FA-13S
- IC XLR: Vermöuth Audio Reference; Acrolink 7N-A2070 Leggenda
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Fidata HFU2; Vermöuth Audio Reference USB
- Kable głośnikowe: Vermöuth Audio Reference Loudspeaker Cable; Signal Projects Hydra + SHUBI Custom Acoustic Stands MMS-1
- Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power + Furutech CF-080 Damping Ring; Acoustic Zen Gargantua II; Furutech Nanoflux Power NCF
- Listwa zasilająca: Furutech e-TP60ER + Furutech FP-3TS762 / Fi-50 NCF(R) /FI-50M NCF(R)
- Gniazdo zasilające ściennie: Furutech FT-SWS-D (R) NCF
- Switch: Silent Angel Bonn N8 + nóżki Silent Angel S28 + zasilacz Silent Angel Forester F1 + Luna Cables Gris DC
- Przewody ethernet: Neyton CAT7+; Audiomica Laboratory Anort Consequence, Artoc Ultra Reference, Arago Excellence; Furutech LAN-8 NCF; Next Level Tech NxLT Lan Flame
- Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform
- Stolik: Solid Tech Radius Duo 3
- Panele akustyczne: Vicoustic Flat Panel VMT

Opinia 2

Dla każdego, skrupulatnie podchodzącego do zagadnienia jakości dźwięku słuchanej muzyki melomana odpowiednie izolowanie systemu audio od często niestabilnego podłoża jest standardowym procesem finalnego strojenia. To swoiste abecadło, niestety jak to w życiu bywa, nie ma jednego uniwersalnego panaceum na ogarnięcie przywołanego tematu. Z tego też powodu ową walkę prowadzimy na wiele różnych sposobów. Dedykowanymi

szafkami pod cały set, platformami pod konkretne produkty, lub wszelkiej maści stopami. I gdy wydawałoby się, że decydując się na jedno z rozwiązań mamy już z górki, wbrew pozorom sprawa nie wygląda tak prosto. Powód? Oczywiście mnogość rozwiązań do zastosowania i jakości wykończenia wybranego świętego Grala. Cóż począć? Spokojnie, w pomocy wytypowania wstępnej listy do wypróbowania jesteśmy my, a konkretnie nasze oceny dostarczonych na testy akcesoriów. Co tym razem wzięliśmy na tapet? Otóż dzięki zaangażowaniu wrocławskiego dystrybutora Audio Atelier do naszej redakcji dotarły japońskie, fenomenalnie wykonane i zapakowane, wykorzystujące budowę kanapkową – o tym w dalszej części testu, będące najnowszym dzieckiem znanego chyba wszystkim Kazuo Kiuchi ewidentne dzieła sztuki użytkowej – stopki antywibracyjne pod sprzęt audio Harmonix RF-808Z Milion.



Gołym okiem widać, iż w przypadku rzeczonych stopek z kraju kwitnącej wiśni mamy do czynienia z konstrukcjami cylindrycznymi. Jednak ten z pozoru banalny kształt jest li tylko opakowaniem ciekawego pomysłu na wygaszanie wibracji podłoża. Mianowicie chodzi o to, że w tych wykonanych z anodowanego na srebrny połysk brązu walcach konstruktor zastosował pewnego rodzaju wsad kanapkowy. Jaki dokładnie? Cóż, odpowiedź na to pytanie w stu procentach zna chyba tylko pomysłodawca projektu, jednak jedno jest pewne, tak dolna, jak i górna połączyć stykając się z podłożem i urządzeniem wykonane są z egzotycznego drewna. Tak tak, nie tylko górna, w celu uzyskania znakomitej wizualizacji mocno owalnie uwypuklona, do tego wykończona w politurze, ale również spodnia, już matowa dzięki delikatnemu wystawianiu ponad krawędź metalowego pierścienia ma kontakt ze stolikiem. Jak i czy oddziałują na siebie bezpośrednio, to tajemnica, ważne, że mamy co najmniej dwa, a jeśli pomiędzy nimi jest jeszcze jakaś przekładka, trzy różne plastry, które bazując na innej częstotliwości rezonansowej każdego z nich realizują założenia uzyskania odpowiedniego efektu sonicznego. A to dopiero połowa zabawy, bowiem niebagatelną rolę dla melomanów kochających „cukierkowo” wykończone gadżety pełni wysublimowany pomysł na z pozoru nudną, jednak dzięki kilku wizualnym zabiegom bardzo wysublimowaną w odbiorze werbalnym konstrukcję. Dostajemy błyszczącą srebrną baryłkę z emblematem nazwy marki i modelu, którą od dołu i od góry ubrano w pięknie usłojone, i jak wspominałem, w przypadku górnej płaszczyzny absorbującej wibracje od urządzenia politurowane drewno. Mało tego. Każda z baryłek na czas logistyki do klienta najpierw owijana jest w pergaminowy papier, potem otulana foliowym woreczkiem, na koniec odseparowana odpowiednio dociętą pianką w kartonowym pudełku. A i to nie koniec japońskiej dbałości o każdy detal, gdyż owe kartonowe pudełko kolejny raz owijane jest delikatnym pergaminem, by finalnie wylądować w z pozoru przypominającym balsem, bo lekkim i delikatnym, wykonanym z konarów rosnącego w Japonii krzewu, kolejnym pudełku. Przyznacie, że to istne szaleństwo. Jednak nie oszukujmy się, potomkowie samurajów tak mają i albo robią coś dokładnie i z pieczołowitością, albo wcale. Dla mnie osobiście to znak, że producent minie szanuje.

Jak wynika z sesji fotograficznej, tytułowe baryłki Harmonix-a zadysponowałem pod transport CD. Oczywiście tak jak sugeruje producent, czyli bezpośrednio pod obudowę urządzenia. CEC z uwagi napęd paskowy jest na takie aplikacje bardzo czuły, dlatego to moje zwyczajowe miejsce weryfikacji, co testowane konstrukcje oferują. Co się wydarzyło w wyniku aplikacji japońskich 808-ek? Pierwsze widać gołym okiem. Dotychczas sam w sobie świetnie prezentujący się czytnik płyt CD teraz nabrał dodatkowej dostojności. A w kwestii fonii?

Powiem szczerze, że bardzo dużo. A w szczególności w zakresie średnich tonów. Te bez owijania w bawełnę wręcz wybuchły. Naturalnie w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Stały się wręcz oczkiem w głowie przekazu. Czy to oznacza, że reszta pasma została potraktowana po macoszemu? Nic z tych rzeczy. Nadal w dole czuć było dobrą energię, a w górnych rejestrach oddech, jednak ich zadaniem była pomoc średnicy w pokazaniu piękna zawartych w niej informacji. Bas skupiając się bardziej na wyższym podzakresie oraz teraz złotawe, jednak nadal dźwięczne wysokie tony znakomicie podkreślały poczucie delikatnego podniesienia tonalności brzmienia systemu, dzięki czemu muzyka stała się żywsza i o dziwo oferująca więcej esencji, czyli ilości muzyki w muzyce. To zaś dzięki przyjemnemu w odbiorze przysunięciu sceny w kierunku słuchacza wprost przekładało się na zwiększenie namacalności wydarzeń kreowanych w wirtualnym świecie. Na tyle realistycznie, że czasem dosłownie i w przenośni miałem w pokoju słuchanego w danym momencie artystę lub pełen

skład muzyków. Każda, dosłownie każda muzyka oparta o celebrowanie wokalizą, wszelkiego rodzaju nienachalną instrumentalistyką, a nawet z rozmachem pokazane zapisy formacji klasycznych, z pietyzmem pokazywała wszelkie, nawet najdrobniejsze niuanse pojedynczego dźwięku. Ale zaznaczam, nie w mogący nas zmęczyć, tylko podprogowo wciągający w wir wydarzeń, podnoszący emocje obcowaniem z czymś dosłownie na wyciągnięcie ręki sposób. To było na tyle zjawiskowe, że poza konkursem testowym nie omieszkałem przesłuchać pełnego dwupłytkowego wydania opery z L.Pavarottim w jednej z głównych ról „[La Traviata](#)”. Powód? Traviata jest jedną z bardziej muzycznych oper. Oczywiście mam na myśli niedużą ilość wybijających z zadumy recytatyw. Dzięki temu mamy do czynienia z jedną niekończącą się, śpiewaną przy akompaniamencie znakomitej orkiestracji opowieścią. Dlatego przekonawszy się, co potrafią dostarczone do zaopiniowania niepozorne baryłki, ta pozycja płytowa była pierwszą, której chciałem zaznać w proponowanej przez senseia Kiuchi specyfikacji sonicznej. I wiecie co? W 200 procentach było warto. Czy taki obrót sprawy oznacza, że to lek na wszystko? Powiem tak. W znakomitej większości tak. Zaś jedynymi, mogącymi zostać odebranymi dwojako nurtami muzycznymi są szatańskie popisy thrash metalowe i naszpikowana sztucznymi przeszkadzajkami elektronika. Naturalnie nie chodzi o to, że będzie porażka, tylko taki rodzaj wyżywiania się na instrumentach nie da szans na pokazanie pełni możliwości naszych bohaterów. One powalają wejrzeć w głąb każdej frazy, tymczasem w skompresowanym rocku i bezdusznej elektronice w średnicy niewiele się dzieje, co z automatu sprawi, że ich potencjał zostanie zmarnowany. Ale bez paniki. Jeśli taki repertuar jest Waszą sporadyczną odskocznią, problem wydaje się nie istnieć. Po prostu przez te kilka chwil będą ładnymi podstawkami pod elektronikę, by po zmianie muzyki na bardziej ludzką ponownie pozwolić wyciskać z niej ostatnie soki intymności.

Mam nadzieję, że z powyższej opowieści jasno wynika, co potrafią przybysze z Japonii. To propozycja zatopienia się w pięknie kochanej przez nas muzyki. Pięknie jej wybrzmiewania oraz realnej projekcji, co pozwala nie tylko bez ograniczeń się w niej zatracić, ale trwać w takim stanie przez długie godziny. I co w tym wszystkim jest najfajniejsze, bez poczucia szkodliwego, bo nudnego przesłodzenia realiów słuchanego repertuaru. Tak, lekko podkreślonego podniesieniem progu esencjonalności i delikatnym doświetleniem średnicy, ale jakże skutecznego w pobudzaniu zawartych w naszych duszach pokładów romantyzmu. A chyba o taki stan podczas spędzania wolnego czasu nam chodzi.

Jacek Pazio